Rok 1937 16 maja Nr 20

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Rozmowa dziewczęcia polskiego z Królową

DZIEWCZĘ:

Ziemia stoi w pełni krasy:
strojne łąki, pola, lasy,
a bujnego kwiecia wiele
pod nogi Twoje się ściele...
Pani, w jakie przybrać kwiatki
skronie Twoje — Bożej Matki?

KRÓLOWA:

Maki rwijcie — wianki wijcie!
Podle drogi — rwijcie głogi!
Z jarzębiny koraliny
nanizajcie — nawlekajcie!

DZIEWCZĘ:

Pani kochasz się w czerwieni?
Łąka się od kwiecia mieni...
może wybrać Ci bławaty,
białe, lub różowe kwiaty,
szczere złoto, lub błękity?
Spójrz, jak w barwy świat obfity!

KRÓLOWA:

Maki krwawe — kwiaty łzawe,
symbol trudu mego ludu
i męczeńskiej jego doli...
Jarzębiny koraliny, jak krwi krople
stygną w sople,
Nanizajcie — nawlekajcie
długie sznury — lez purpury.

DZIEWCZĘ:

Widzę, skroń Twa w purpurze,
maki ją zdobią i róże,
przez cierniem usłane drogi
szat Twych czepiły się osty, głogi...

KRÓLOWA:

Oto stanę
przed moim Synem i Panem;
tam się odważę
skroń Mu swoją pokażę
koronowaną, uwieńczoną, przybraną.
Powiem...
Otom Królowa mojego ludu!
Panie podejmij się trudu
spojrzyj na głowę w koronie,
obacz, co wieńczy me skronie:
to wieniec krwawy
krwi, przelanej dla Twej i dla Mojej
Widzisz zastygłe krwi sople [sławy.
szyję mą zdobią jej krople
jako rubiny — korale jarzębiny
Zaprawdę — smutne ozdoby noszę —
Za ludem moim Cię proszę.

M.

Dęby pamiętające synów Jagiełły

Istniały niegdyś w Polsce wspaniałe dąbrowy, pamiętające czasy naszych pogańskich praojców. Dziś już mało gdzie spotyka się większe lasy dębowe, co by przetrwały z owych dawnych stuleci. Za to częściej widzieć można pojedyncze dęby-staruszki, które — gdyby przemówić mogły poszumem swych liści w języku zrozumiałym dla człowieka — ileż by nam naopowiadały z minionych dziejów!

Są np. w mieście Warcie (pow. łódzki) na cmentarzu klasztoru OO. Bernardynów trzy wspaniałe, rozłożyste, prastare dęby. Wszystkie rosną przy murze okalającym klasztor. Pierwszy z nich, najgrubszy, stojący przy samej furcie, ma u podstawy ponad korzeniami, 4 metry 57 cm. obwodu. Na wysokości kilku metrów rozwidla się na dwa konary, z których jeden już ścięto z powodu próchnienia. Drugi z tej trójki stoi jak-

by na straży bramy klasztornej, w niewielkiej zaś od niego odległości rozpościera konary trzeci.

Wszystkie trzy odznaczają się dziwnie powykręcanymi koronami na kształt korzeni drzew. Według legendy, błogosławiony O. Rafał z Proszowic, którego prochy spoczywają w miejscowym klasztorze Bernardynów, miał zasadzić te dęby konarami do ziemi, a korzeniami do góry. Nie objaśnia jednak legenda dlaczego tak uczynił. Ponieważ błog. O. Rafał żył w latach 1454—1534, miałyby więc te drzewa czterysta kilkadziesiąt lat. Według innego podania, zasadzono je podczas zakładania klasztoru OO. Bernardynów. A założył go ks. Gerard z Brudzewa, kanonik krakowski w roku 1457, czyli, że podług tej wiadomości liczyłyby już prawie pięć wieków.

Cokolwiek jest prawdą, w każdym razie są to chyba najstarsze dęby w Polsce — i pamiętają czasy mniejwięcej od Kazimierza Jagiellończyka po dzień dzisiejszy. Cóż za dostojni świadkowie polskiej historii.

Zachwycają się nimi nawet obcy przybysze, jak np. przed paru laty przyrodnicy niemieccy, którzy owe wspaniałe drzewa dokładnie badali, a towarzyszący im malarze odmalowali je na płótnie.

* * *

Smutniejszym zaś, bo już obumarłym świadkiem wieków dawno minionych jest w Gidlach (słynnych cudowną figurą Matki Boskiej), tuż przy drewnianym kościółku stojący olbrzymi pień dębowy, wewnątrz spróchniały i zupełnie pozbawiony konarów. Z tego też powodu niepodobna już określić jego wieku; zachodzi nawet obawa, że przy silniejszym wietrze runie kiedyś na ziemię. W dziupli tego starca zmieścić się może kilka osób.

Małpia macocha

Niedawno czytelnicy „Dzwoneczka" odbywszy papierową przechadzkę po „Zoo", zapoznali się tam z różnymi jego mieszkańcami, a najdłużej zatrzymali się przy klatkach z małpami. Były tam m. in. tak zwane rezusy. Otóż właśnie między rezusami warszawskiego „Zoo" zdarzył się smutno-śmieszny wypadek: małpa porwała drugiej małpie nowonarodzone jej dziecko-małpiątko! Straszna zbrodnia — nieprawdaż? Pewnie będzie się nad niemowlęciem znęcała okrutnie, jak to bywa często na świecie... a rodzona matka zginie z rozpaczy... Należałoby czemprędzej zawezwać policję, by złodziejkę zamknęła w kryminale.

Tymczasem nic podobnego. Prawdziwa mama wcale nie płacze za swoją „pociechą", a właśnie cieszy się nią bardzo ta druga mama-macocha, mimo, że posiada już własną kilkutygodniową „pociechę". Sama zaś skradziona „pociecha" też jest zupełnie zadowolona z serdecznych pieszczot cudzej mamy, która nie robi żadnej różnicy między dwojgiem małpiątek, darzy je jednakowo swoją małpią miłością i karmi własną piersią.

Na razie zarząd zwierzyńca nie miesza się do tej rodzinnej sprawy i nie zwraca właścicielce jej niezaprzeczonej własności. Prawdopodobnie jednak im później by się to stało, z tym większą byłoby połączone rozpaczą macochy, a zarazem większą obcością serca prawdziwej matki. Może o dalszym losie małego rezusiątka doniosą znowu niebawem dzienniki — poczekajmy.

Słońce

Po długich, mglistych, szarych dniach
wiosenne błysło słońce!
rozradowało świat w swych skrach
i co w nim życiem tchnące.

Dopiero martwa — już się doń
przyroda śmieje cała,
chwaląc wszechmocną Stwórcy dłoń,
zakwitła, zaśpiewała.

O, jakżeż dzisiaj cały świat
za takim tęskni Słońcem,
boć więdnie jego życia kwiat
w zawiści mgle tonący.

Boć ludzkość trawi siły swe
w wewnętrznych niezgód wirze,
a wciąż narzeka, że jest źle
i szczęścia pragnie szczerze.

Póty wybrnięcia szuka świat
z swej nędzy bezskutecznie,
póki nie wstąpi w święty ślad
nauki Zbawcy wiecznej:

Że Boga trzeba kochać, czcić,
wyznawać słowem, czynem
i w zgodzie bratniej z sobą żyć,
pracować wciąż uczciwie.

Ku słońcu Wiary wznieśmy wzrok
znękany — a radosna
przyszłość rozprószy nędzy mrok,
Miłości błyśnie wiosna, —

Szczęściem, Pokojem darząc nas
na ziemi w pełni całej,
a kiedy życia minie czas —
nagrodą wiecznej Chwały.

Maria Budzówna.

Wiersz ten urodził się hen, już prawie pod Tatrami, w ubogiej wiosce Leśnicy. Kto go napisał? Ano, znowu dziewucha góralska, Marysia.

— A cóż to za jedna? — spytacie może ciekawie.

— Taka ci sama dziewczyna, jak inne, a przecie nie taka. Oj, chyba nie taka, choćby dlatego, że biedna dobrze nie widzi, a o zmroku prawie wcale. Dlatego i do szkoły nie chodziła, nie uczyła się, jak inne.

— A przecie pisze — powiecie.

— A jakże, pisze, i to drobnymi literkami, na liniowanym papierze i jeno czasem sznureczek liter to się w górę troszkę podniesie, to w dół opadnie nie chcący. Ale pisze. A nauczyła się tej trudnej sztuki pisania i jeszcze trudniejszej sztuki czytania — prawie, że zupełnie sama. Ot, matka czasem coś nie coś pokazała, to znowu szkolne dzieciaki zabawiły się w nauczycielkę Marysi. I tyle było jej nauki. Ale tym więcej, tym usilniej chwytała się ona sama tych drobnych, początkowych wskazówek, bo w jej piersi rwało się wszystko do światła, do wiedzy. I zdobyła wreszcie to światło, zdobyła tę najważniejszą wiedzę, bez której nikt dalej pójść nie może. A książką prawie jedyną, poza modlitewnikiem — był dla niej „Dzwon Niedzielny", po którego wypożyczenie u Księdza Proboszcza biegała do Szaflar (w Leśnicy nie ma kościoła a tym samym probostwa), aby się nim potem w domu zaczytywać — i uczyć, uczyć, uczyć! Sama przyznaje, że „Dzwon" nauczył ją m. in. kochać Polskę. Tym czytaniem pewnie rozprasza smutek brata, który jest ślepy, oraz matki — wdowy, ciężko pracującej na kawałku opoczystej ziemi.

Czy nie historia to cała, nie powieść, którąby można wypełnić książkę? O, jakże ty, młodzieży, której Bóg dał zdrowe oczy i pomoc w nauce i wszelkie do niej środki powinnaś ją zdobywać dla własnego i cudzego szczęścia! Niech ci ta góralka spod Tatr skalistych przykładem będzie!

Niespodzianki wyprawy myśliwskiej

Opowiedział Marian Warta. (Ciąg dalszy)

Wrażenie psuły przykre wyziewy od mnóstwa przekupniów murzyńskich w porcie, które naszym znajomym dawały się tym bardziej we znaki, ponieważ nie byli do nich przyzwyczajeni. Za to sam widok Murzynów i Indian zajmował ich bardzo, zanim się nie oswoili z tą zwykłą już w tamtych stronach rzeczą.

Następna podróż po morzu, po tym krótkim postoju u brzegów Brazylii, trwała tylko dni kilka. Z kolei zatrzy-

mać się mieli w bliskości Monte Video, głównego miasta Urugwaju. Tam pasażerowie, mający bilety do Argentyny, przesiadali się na mniejszy statek, który ich w kilku godzinach zawieść miał do Buenos-Aires.

Raul z Karolem na swoim okręcie płynęli dalej na południe.

Żeby opłynąć Amerykę, można z Atlantyku na Ocean Wielki dostać się dokoła przylądka Horn. Ale ponieważ słynie on z burz, przeto więcej okrętów kieruje się do cieśniny Magielańskiej, przepływając wąskim pasem morza między Patagonią a Ziemią Ognistą.

Brzegi lesiste tej ostatniej obserwował Karol ciekawie przez lunetę, pragnąc na której z wysepek dostrzec postać dzikiego człowieka.

— Słuchaj, Raulu, ten słup dymu, który tam widać, to może jaka uczta ludożerców — mówił do kolegi pod wrażeniem opowiadań paru osób z załogi okrętu.

Wkrótce deszcz ulewny spędził ich z pokładu, to też chwilę, gdy wypływali na Ocena Spokojny, spędzili zamknięci w kajutach.

Niepogoda była jedynie przemijającą, i w dalszym ciągu podróży nic im już nie przeszkadzało w podziwianiu życia Oceanu Wielkiego, który w tych stronach, którędy płynęli na północ, wzdłuż zachodnich wybrzeży Ameryki Południowej, zasługuje słusznie na nazwę Spokojnego, ponieważ burze należą tu do rzadkości i statki płyną bez obawy o niebezpieczeństwa, jakich na każdym kroku spodziewać się mogą gdzie indziej.

Nasi znajomi, którzy zresztą mieli całą drogę z Europy niezwykle pomyślną, wystawali teraz godzinami po nocach na pokładzie, by nacieszyć oczy jeszcze świetniejszym zjawiskiem fosforescencji morza, aniżeli na Atlantyku. Teraz bowiem na drodze spotykali ogromne stada sardynek, które swym ruchem pobudzały świetlne żyjątka do fosforyzowania.

(Ciag dalszy nastąpi).



Kościół OO. Paulinów na Skałce, o którym w ostatnim czasie pisaliśmy często, a w którym obecnie odbywa się całotygodniowy odpust na św. Stanisława, jako w miejscu męczeńskiej śmierci Biskupa.